

z memoriału Calondera, którego oryginał napisany został po francusku i znajduje się w aktach, s. 81). Czasami nawet nie posługuje się opisem i tylko ujmuje swe wywody w schematach dzielonych na punkty i podpunkty, co przypomina żargon urzędowych sprawozdań i nie licuje z charakterem humanistycznej rozprawy.

Jeszcze kilka słów o aneksie źródłowym. Wiele w nim rzeczy zbytecznych, jak np. przepisy konwencji genewskiej, wielokrotnie powtarzane w tekście. Wiele w nim materiałów wrywkowych i niekompletnych. W żadnym publikowanym dokumencie nie została podana jego proveniencja. Autor publikuje w aneksie obszerny i bardzo ciekawy memoriał Związku Polaków w Niemczech i Towarzystwa Szkolnego w sprawie położenia polskiego szkolnictwa mniejszościowego, lecz publikuje go w języku niemieckim. Tymczasem oryginał tego pisma był sporządzony w języku polskim i znajduje się w aktach, z których Autor zapewne w pracy korzystał. Tego rodzaju uwag w odniesieniu do aneksu można by jeszcze więcej dorzucić.

Przykro jest kończyć recenzję stwierdzeniem, że musi dziwić, iż praca w obecnej formie, została wydana przez instytut naukowy, jakim jest Instytut Śląski w Opolu, co prawda bez uwidocznienia nazwiska jej naukowego redaktora.

*Kazimierz Orzechowski*

G. Aubrée. L'ARMÉE ALLEMANDE DANS LE TOURBILLON DE LA POLITIQUE ET DE LA GUERRE. Edit du Scorpion, Paris 1960, s. 252.

Historycy francuscy zawsze chętnie zajmowali się zagadnieniami niemieckimi. Było to niewątpliwie wynikiem wielowiekowego wzajemnego przeplatania się losów Francji i jej wschodniego sąsiada. Ostatnio jednak w licznych pracach autorów francuskich coraz częściej zaczęły się pojawiać bardzo dyskusyjne oceny Niemiec i ich polityki w dobie obecnej, chociaż zdawałoby się, iż wydarzenia nawet tylko XX-stulecia stanowią materiał dostatecznie pouczający i... przestrzegający.

Okazuje się jednak, że tak nie jest. Nawet bezsporna wina Trzeciej Rzeszy za rozpętanie II wojny światowej może być kwestionowana. Podobnie jak i rola Wehrmachtu w realizowaniu planów podboju Europy i świata. Należy raczej położyć nacisk na to, że zadaniem niemieckich sił zbrojnych po klęsce 1918 r. było przygotowanie się do jak najszybszego pomśzczenia tej właśnie przegranej, spowodowanej zresztą głównie „zdradzieckim ciosem w plecy”.

Tak w skrócie wyglądają założenia, jakie przyjął G. Aubrée, podejmując w swej książce niełatwe zadanie nakreślenia historii Reichswehry gen. v. Seeckta i hitlerowskiego Wehrmachtu. Trudności tego zadania są rzeczywiście poważne i wielostronne. Dotyczą one zarówno wyboru odpowiedniej metody interpretacyjnej, jak i umiejętności właściwej segregacji ogromnego materiału faktograficznego. Jeśli zaś Autor nie jest fachowcem w zakresie wojskowości, to ten fakt nie zwalnia go z obowiązku naukowej analizy przekazów źródłowych ani z konieczności przestrzegania dokładności we wszelkiego rodzaju szczegółach. Tym bardziej że ukazał się już szereg doskonałych prac na temat II wojny światowej, obok nich zaś rozrasta się ustawicznie literatura pamiątnikarska.

Niestety, francuski historyk nie podolał powyższemu wymogom, jakkolwiek władą dobrze wyrobionym piórem i niejednokrotnie potrafi naprawdę zainteresować czytelnika. Lecz te niewątpliwe zalety nie są w stanie zrównoważyć braku obiektywizmu oraz błędów i pomyłek rzeczowych. Przez całą książkę Aubrée go przewija się jako teza zasadnicza uznanie słuszności walki toczzonej przez armię niemiecką w latach 1939—1945. W zestawieniu z tą tezą trudno poważnie przy-

mować zapowiedź Autora w przedmowie (s. 10), że będzie dążyć do odtworzenia samej tylko prawdy, bez cienia stronniczości czy uprzedzeń.

Już przy pobieżnym kreśleniu lat międzywojennych Aubrée usprawiedliwia rozbudowę sił zbrojnych Rzeszy względami bezpieczeństwa narodu niemieckiego zagrożonego przez zaborczych sąsiadów oraz potrzebą posiadania... środka presji dla uzyskiwania ustępstw ze strony rozmaitych państw europejskich. Wyłaniająca się tutaj kwestia amoralności podobnego postępowania nie interesuje wcale francuskiego pisarza. Dla niego (s. 49 nn.) lato 1939 r. jest okresem rozpętania takich samych agresywnych namiętności wojennych w Anglii, Francji, Polsce, Włoszech i Niemczech. Toteż te ostatnie były po prostu w sytuacji... przymusowej obrony. Zresztą wciąż jeszcze wierzyły, że sprawa Gdańska zostanie załatwiona pokojowo lub że — w najgorszym wypadku — konflikt zostanie zlokalizowany.

Stało się przecież inaczej i Niemcy „pod przymusem” chwyciły za oręż, rozpoczynając w Polsce pierwszą swą zwycięską kampanię, po której nastąpić miała dalsza seria militarnych zwycięstw i sukcesów.

Oczywiście zbyteczne byłoby tutaj omawianie poszczególnych frontów czy kampanii. Trzeba jednak stwierdzić, że ich obraz w omawianej książce nie wystawia pochlebnego świadectwa umiejętnościom konstrukcyjnym Aubrée ani jego znajomości opisywanego terenu. Dla ilustracji omawiam poniżej trzy oderwane fragmenty, dość chyba charakterystyczne pod względem zawartej w nich treści i zgodności teje ze stanem faktycznym.

Wrzesień 1939 roku. 12 września siły XIV armii niemieckiej, która uprzednio zajęła Kielce, docierają pod Lwów. Miasta tego bronią liczne skoncentrowane w nim brygady kawalerii. Ich zadaniem jest utrzymanie drogi na Lublin. Mimo uznanej przez samego wroga waleczności oddziałów polskich już w dniu następnym, tj. 13 września, Niemcy — jak podaje Autor — wkraczają do Lwowa. Nawiasem można zauważyć, że Aubrée, pisząc o kampanii wrześniowej, używa stale niemieckich nazw miejscowości. Stąd czytamy u niego: Gotenhafen (Gdynia), Bromberg (Bydgoszcz), Kulm (Chełmno), Lemberg (Lwów), Neumark (Nowy Targ) itd.

Kwiecień 1942 r. Na froncie afrykańskim wojska marszałka Erwina Rommla, słynnego „lisa pustyni”, bronią się jeszcze, przyparte prawie do morza. Na rozkaz Hitlera Rommel opuszcza swą armię, przekazując dowództwo w ręce gen. v. Arnima. Ten ostatni po kilku dniach kapituluje. Taki powszechnie znany przebieg wydarzeń wypada jednak zgoła inaczej u Aubrée, według którego następcą Rommla został włoski generał Mese. W sposób prosty i niewyszukany francuski autor przeinaczył nie tylko fakt dość istotny, ale przeszedł także do porządku dziennego nad sporami włosko-niemieckimi. Wiadomo bowiem, że Rommel uważał obecność oddziałów włoskich jedynie za utrudnienie dla działań Afryka-Korps i — zwłaszcza po bitwie pod el Alamein — dawał to dość wyraźnie odczuwać generałom Mussoliniego. Dodajmy tutaj, że Aubrée błędnie oznacza początek bitwy pod el Alamein na dzień 9 listopada 1942 r. Rozpoczęła się ona bowiem już 23 października, a w dniu 9 listopada cofająca się armia niemiecko-włoska mijała Sidi Barrani (ok. 350 km od el Alamein).

Lato 1944 r. we Włoszech. Po długotrwałych i zaciętych walkach o Monte Cassino sprzymierzeni w pierwszych dniach czerwca wkraczają do Rzymu, skąd wojska marsz. Alberta Kesselringa wycofują się na północ w kierunku tzw. linii Gotów. I znowu napotykamy odmiennie ujmowanie sprawy przez Aubrée. Przede wszystkim jeśli chodzi o ocenę kampanii włoskiej. Zdecydowana większość historyków II wojny światowej (m. in. angielski generał Fuller) skłania się ku przekonaniu, że był to raczej drugorzędny teatr operacyjny, na którym wielkim

